Janina Łagoda

Społeczeństwo powierzając stery państwa wybrańcom czyni to w dobrej wierze. Kraje o ugruntowanych demokracjach nie mają z tym problemów, a zdarzające się dysonanse są skutecznie korygowane we wszem znanych procedurach. Rzeczpospolita tym traktem zaczęła podążać, ale dobra zmiana obrała kurs na centralistyczny, partyjny styl administrowania państwem, jak ongiś bywało. To nie naród stał się podmiotem jej zainteresowania, ale polityczne kalkulacje kupczenia przychylnością elektoratu m.in. przez złotówkowe daniny bliskie korupcyjnej formule. Owa perfidia zespolona z woluntarystycznym powierzaniem ważnych dla państwa stanowisk osobom bez merytorycznego znawstwa problemów, które przyjdzie im rozwiązywać, wtłoczyła kraj na ścieżkę ku ruinie. Ten wzorzec obowiązuje od ponad siedmiu lat i nie można powiedzieć, że jest to szczęśliwy czas dla ojczyzny, bo skażony oparami trwogi o teraźniejszość i jutro.
Dbałość o godziwy poziom życia mieszkańców kraju to priorytet każdej władzy, a demokratycznej w szczególności. Temu służy gama narzędzi, będących w jej posiadaniu, a wśród nich m.in. budżet państwa, dyplomacja, paleta pomocowych opcji, tak krajowych, jak i międzynarodowych – w naszym przypadku nader ważkich unijnych etc. To istotne źródła tworzenia wspólnoty i dostatku. Tyle teoria, zaś praktyka w wykonaniu rządzących temu urąga. Władcy sprzeniewierzyli się przedwyborczym obietnicom. Zintensyfikowali wewnątrzkrajowe kłótnie, a spory z granicznymi sąsiadami, może poza Ukrainą i małosolnym Bałtykiem, sięgnęły wrzenia. Zaatakowali UE, co zdumiewa, gdyż jesteśmy jej prawowitym akcjonariuszem i beneficjentem wszelakich korzyści. Decydenci postrzępili obraz patriotyzmu i suwerenności. Mają problem z ich zrozumieniem. Pisowskie odruchy w krajowej i globalistycznej formule szaleństwem stoją. Rodzimy spektakl świat obserwuje i wyciąga wnioski, a one nam nieprzychylne. Materialną syntezą nieodpowiedzialności rządzących jest dołujący kurs złotego. Samozatracenie i niekompetencja to dryf ku zatoce ubóstwa wraz ze wszystkimi przymiotami tego stanu rzeczy. Hegemoniczny werbalizm pozostaje na wznoszącej fali.

Duch niekompetencji

Sterowanie jakąkolwiek strukturą jest kunsztem, a zarządzanie państwem to finezja spojona z zenitem społecznej wrażliwości. W tym konglomeracie wektorów i sprzężeń zwrotnych, człowiek spełnia funkcję fundamentalną, co oczywiste. W kraju nad Wisłą rządzący ugrzęźli w partyjnym systemie wyznaczania komilitonów na ważne zarządcze stanowiska wedle politykierskiego gadulstwa. Forowani są nie branżyści z organizatorskim przygotowaniem i wrażliwością na społeczne oczekiwania, lecz partyjni totumfaccy hazardowo zadufani w myślach swego guru, liczący wyłącznie na materialne tantiemy. Nie dziwi więc, że sporo znaczących państw, poza wyrażaniem trwogi oraz ubolewania, nie potrafi zdiagnozować polskiego obskurantyzmu i zasugerować formułę ozdrowieńczego remedium. Skrzętnie więc stosują ostracyzm jako bezpieczną dla siebie opcję. Dla Polski to tożsame z osamotnieniem. Jest niebezpiecznie, a graniczni sąsiedzi w rozterce. Odwetowe paradygmaty polskiej polityki zagranicznej stworzyły atmosferę nieufności. Głos rządowych polityków w światowych deliberacjach jest odkładany na półkę jako egzotyczny eksponat.
Wyobraźnia prominentów z Nowogrodzkiej nie wykracza poza partyjny szablonowy,

fundamentalistyczny krajowy elektorat, ale i on coraz częściej w rozterce i zaczyna poszukiwać własnej ścieżki prosperity. Nurtuje pytanie: dlaczego rządząca formacja zdecydowała się na wtłaczanie Rzeczpospolitej do rewiru frustratów. Po co więc Polsce tak nieudolna władza, która swoim myśleniem i cherlackimi czynami stawia nas w odległości od światłego państwa. Prywatne ambicje prezesa są zbyt kosztowne wobec gospodarczych, społecznych i dyplomatycznych perturbacji jakie powoduje dla kraju. On tego nie ogarnia. Emocjonalnie brnie ku byciu kimś m.in. na piłsudczykowską miarę. Nie ta osobowość, nie ten czas i nie te okoliczności. Pozostaje więc tylko jego pragnienie bycia najważniejszym, w czym sprytnie utwierdza go otaczająca kamaryla krocząca prostacką drogą ku prywatnej zamożności. Bliskie to oligarchicznemu systemowi. Dla kraju to perspektywa nieszczęść.
Prezes ignoruje rację stanu, albo jej nie rozumie. Jedno i drugie jest smutne. A na to wszystko nakłada smoleńską tragedię, którą przeistoczył w perfidny instrument wyborczych kampanii. Oby to klęską zaowocowało. Żerowanie na tragizmie i aprobowanie ustaleń przyczyn tragedii w macierewiczowskiej wersji, pogrąża go jako polityka pretendującego do statusu męża stanu. Nie stać go na odrobinę obiektywizmu. Pora, aby prezesa dostąpiła szczera katońska, ale i zarazem pokornie życzliwa refleksja nad oceną swojej misji, bo, jak dotąd, przedwyborcze bukoliczne gminne występy są kreślone znakami ujemnymi, ale dla dla kabaretowych skeczów już nie. Z drugiej strony niechaj trwają jak najdłużej
i w odległości od poważnego dyskursu. Dla polityka to zapowiedź niechlubnego finału. Prezes z uporem pracuje na wstecznym biegu promując to, co w historii Polski fatalnie się zapisało. W gmatwaninie kuriozalnych opowieści doszedł do wniosku, że patriotyzm to tylko taki, który mieści się w pisowskiej formule, a suwerenność oznacza zaścianek szczelnie izolowany od świata. Wyruszając w samorządową Polskę z tak dyletanckimi konceptami zapomniał, że tam żyją, pracują i tworzą nowe wartości ludzie światli, wykształceni, dla których jego polityczna fabuła starzyzną tchnie. Ale, co gorsze zamiaruje reformować UE wedle własnego etalonu, takiego, jaki zaordynował Polsce, a to gotowa klęska. Inne unijne państwa, zachowując własną tożsamość, szanując praworządność, pną ku dobrobytowi na bazie wspólnotowych finansów, tworząc przyjazną atmosferę, tak wewnątrz kraju, jak i w dyplomatycznej strategii. Koteria z Nowogrodzkiej sobkostwem i prywatą odraża, spychając kraj ku niemocie. Partia w swej perfidii czyni wszystko, aby krajowe podwórko jej zwolenników odczuwało satysfakcję z propagandowych opowieści prezesa.
Ziemie Polski, będące ogniwem spinającym wschodnią i zachodnią Europę, wielokroć smutkiem kraszoną, wymagają od krajowych polityków szczególnych umiejętności w skutecznym zarządzaniu tak wrażliwym obszarem. Zaimki: my, oni, to niebezpieczna taktyka zarządzania państwem, ale uwielbiana przez aktualnych bonzów. Apele rządzących do opozycji o jedność czynów w sytuacjach krytycznych takich, jak np. rakietowy incydent w Przewodowie (lubelskie), to rzecz chwalebna, ale, płonna, bo dla rządzących jest aktualna tylko w chwili ich wygłaszania, a po niej gwałtownie wraca normalność, tj. ignorowanie adresata apelu. Niewiarygodność władców jest faktem.
Nowogrodzka ma problemy w sytuowaniu Polski w świecie. Postawiła więc na konfrontację ze wszystkimi. Obrała dla kraju błotnisty, szkodliwy trakt. Wizji rządzenia państwem nie wolno sprowadzać do dbałości li tylko o własny elektorat i sobkowskie ego, bo to równoważne z efektem skoku z wysokości bez spadochronu.

Rządzących powinności

W demokracji czyny władców identyfikują się z interesem państwa i oczekiwaniami społeczeństwa. Ewentualne zawiłości w sprawowaniu władztwa to efemerydy. U nas jest inaczej, a upośledzanie demokracji przez rządzących stało się normą, w czym prezes prawej i sprawiedliwej partii bezgranicznie uczestniczy, co ma rzekomo umacniać jego reputację i realizowaną rachityczną wizję przyszłości państwa, a to kroczenie ku kipieli. Egoizm połączony z bojaźnią przed wyborczą porażką i późniejszą ewentualną odpowiedzialnością, co najmniej moralną za niektóre niegodne czyny zaczyna ciążyć nad jaźnią guru. Posępnych, żałosnych zdarzeń postponujących demokrację odnotowano wiele. Koszty partyjniackiego zadufania ponosi społeczeństwo. Dla prezesa apodyktyczność wyzwalająca konflikty, to jedyne narzędzie trwania u władzy. Etalonem jego popularności jest utopia. Ale zausznicy, będący zainteresowani prywatą, utrwalają go w tej żałosnej wizji, a dyktat przemożny, lecz tylko do momentu, kiedy partyjne podpory zaczynają zgrzytać rozterkami. Wówczas przyjaźnie trafiają na barykady, a zwycięstwo loterią stoi.
Dobra zmiana fatalnie zapisuje swoje wieloletnie rządy, które w praktycznym oglądzie sprzeniewierzają się społecznym oczekiwaniom, utrwalając marsz ku katastroficznej przepaści. Hasło: kraj w ruinie, mające upośledzić dawnych rywali, okazało się fałszem, ale po kilku latach intelektualnego wysiłku mózgowców z Nowogrodzkiej, ruina zaczyna faktami obrastać. Naiwny werbalizm ma krótkie nogi, a refleksy poddańczych aktywistów wyzutych z honoru, dodatkowo je skracają. Lepiej już było. Czerepy z Nowogrodzkiej trywializują istotę państwa. Zdawało się, że partyjny styl administrowania krajem został definitywnie zutylizowany, a to ułuda bo jej efemerydy wracają na piedestał, zaś prosperita kraju w odwrocie. Słowotok apologetów dobrej zmiany o patriotyzmie, suwerenności, mocarstwowości, niepodległości etc. tylko takimi pozostaje bez przełożenia na chwalebne czyny.

Czeluście niekompetencji

Decydenci pławią się w egoistycznej zachłanności, kiedy kraj w potrzebie. Kuwertura rządowych decyzji obfituje nieporadnością, co trwoży. Przykładów ogrom. Warto chociażby w syntezie i ze smutkiem wskazać niektóre, jak przykładowo bezradność wobec energetycznego zabezpieczenia kraju z sugestią zbierania chrustu dla ocieplania domostw i – wedle ekologicznej myśli prezesa – palenia w piecach wszystkiego, poza oponami, które zapewne zarezerwował na ubogacenie ewentualnych ulicznych sprzeciwów; oby nie.
Podług wiedzy prezydenta RP, który ustawicznie ją zgłębia, to złóż węgla mamy na dwieście lat, ale tej zimy owo bogactwo stało się unikatem, a górniczy Śląsk przesunął się ku Wybrzeżu, co szokuje. W wiecowych panegirykach skrył złożoność górniczej wydobywczej procedury, aby ów zasób mógł w dostatku trafić pod strzechy. Geolodzy potrafią wiele, ale ich ustalenia, to jedno, a dla rządu eksploatacyjne zmartwienia. Prezydent chyba tego nie ogarnął. W sukurs przychodzi mu premier oznajmiając, że w obecnym sezonie grzewczym (przełom lat 2022-2023) węgla ma być nadmiar, ale nie z polskich kopalń, lecz z błądzących po oceanach statków, jak ongiś tych z przedświątecznymi fruktami. Hasło: dostatek węgla ma przytłumić rządową nieroztropność i kłamliwe gadulstwo prominenckich opałowych dyletantów. Węgiel po morskich kołysankach miałkością ciąży, a na domiar tego rząd w prostackim trybie obdarzył samorządowców jego dystrybucję, łamiąc zarządcze kanony. Władcy nie rozumieją zasad funkcjonowania państwa w samorządowym oprzyrządowaniu. Im imponuje centralizm, pomijając to, że prezydent miasta, burmistrz, wójt, sołtys, radny mają niekwestionowane wyborcze mandaty i z nimi uświęcony prawem zakres uprawnień oraz obowiązków.

Rządząca partia w bezideowej miałkości obnaża niemoc, ingerując brutalnie w samorządową autonomię, przerzucając swe niedołęstwo na gminną Polskę. Prezes podczas terenowych peregrynacji ukuł hasło, że samorządowe władztwo, to podległość rządowej centrali. Ta perfidia została w porę dostrzeżona. Reperkusje ogromne, także wśród dotąd wiernego elektoratu rządzących, co zaczyna chwiać pisowskim ordynkiem. Tak bywa jeśli jedynym narzędziem politycznej taktyki trwania u władzy jest mnożenie waśni i kreowanie władczego absolutyzmu, a empatia trafia na śmietnisko. Uprawianie politycznego rozgardiaszu przez włodarzy, to technicznie mgławy algorytm i tylko chwilowo sprzyja partii.
Władców w samolubności przytłoczyły negatywne przypadłości. Trudno je zliczyć, a cóż dopiero rzetelnie ocenić. Litania ułomności długa i wpisuje się w ciąg uwsteczniania naszej państwowości, sterując kraj ku ciemnicy. Oligarchowie, zauroczeni samolubną interakcją trwania u władzy ugrzęźli na błotnistym folwarcznym podwórcu, odcinając się od obywatelskich pragnień i współczesnych reguł geopolityki. Chaotyczne, wiecowe rządowe politykierstwo skutecznie głuszy pozycję Polski w świecie. Wypowiedzi prezesa dawkowane w usypiającym stylu i zagmatwanej puencie oraz karykaturalnych facecjach komizmu niskiego lotu są ekstraktem nieodpowiedzialności wobec rozwojowych losów państwa. Oby nie nawiedził nas wariant tragiczny. Wersje tracenia niepodległości łatwo do nas przylegają.
Zbroimy się w spektakularnym bezrozumnym, kosztownym i bezprzetargowym trybie, bagatelizując społeczny dyskurs. Rządowa militarna euforia błędami obfituje. Miast kupować fabryki, jak to się działo m.in. przed II wojną światową, a był to dobry koncept, lecz spóźniony, to dzisiaj w przekorze tamtym czasom, ale o dziwo hołubionym przez nowogrodzki klan, nabywamy w zagranicznych samoobsługowych marketach z militariami wojenny sprzęt od Sasa do Lasa. Rodzima zbrojeniówka zaś dogorywa, a wojskowa logistyka bezradnością wybrzmiewa wobec fundowanej jej orężnej różnorodności. Broń w czasach pokoju wymaga specjalistycznej konserwatorskiej dbałości, a w wojennych tragediach błyskawicznych przyfrontowych napraw, co waży na liniowych postępach. Warto więc, aby nadzorcy od militarnego bezpieczeństwa informowali lud o swoich strategiczno-handlowych wyczynach, bo takie prawo podatników i zarazem potencjalnych żołnierzy. To na nich spoczywa obrona rubieży, a nie na dyletantach o kuglarskich zakupowych konceptach osłanianych gardą tajemnicy państwa. To fałsz. Bardziej komediancko - żałosnego skeczu nie sposób wydumać.
Krętych zaułków władzy jest wiele. Niektóre pozytywem błyskają, ale wiele w trwodze tkwi. Przykładowo stępka pod pasażerski prom i zapowiedź seryjnej ich budowy. Wiele z nich miało przybijać do Ystad. Szwedzki rząd serio potraktował ten zwiastun podbity wspólną pisemną deklaracją, i w dobrej wierze rozbudował swoje nabrzeże. Nie doczekał się natłoku stępkowych promów. Fachowiec od złomowiska wycenił rządowy fałsz na około dwa złote za kilogram nieprzemyślanego zamysłu, uświetnionego spektakularnym wbijaniem gwoździ. Najwyższa Izba Kontroli (NIK) dołożyła do tego rzetelne obrachunki o finansowej szkodliwości pomysłu.
Mieliśmy stać się światową stoczniową potęgą. Dobre i to, że w wymarłych stoczniach rozwija się jachtowa produkcja wespół z zagranicznymi kapitałowymi wsadami. Oby rząd nie usiłował ingerować w tę racjonalną passę. Byłaby to kolejna klęska. Perfidia wobec bałtyckiego sąsiada z północy jest szalbierczą rutyną rządu w demolowaniu przyjacielskich obyczajów. Duch Nowogrodzkiej błyszczy w nadmiarze sobkowskiej egzaltacji i prawno - gospodarczej nieroztropności.
Nie do końca przemyślana idea kosztownego przekopu Mierzei Wiślanej, jako naiwnej formuły odgradzania się od wschodniego mocarstwa, to kolejna ekscentryczna i kosztowna decyzja rządu. Bezsensowne przedsięwzięcie w karlim polityczno-strategicznym formacie, ale z uciechą

dla kajakarzy, bo pływające olbrzymy, także te z węglowym miałem nadal cumują w innych portach. Miało być euforycznie z antyrosyjskim przytupem, ale Kaliningrad obojętnie i z drwiną potraktował ten spektakl. Nie ma końcowej przystani, bo port w Elblągu dla światowych kolosów nie istnieje. Płytkość przekopu wyklucza tonażowe statki. Przecięto wstęgę w partyjno-pokropkowym stylu bez wskazania kto, co i dokąd może płynąć. Rząd zrzuca własną partacką ideę na gminę: niechaj ona pogłębia przekop i rewaloryzuje port. To prostactwo. Zdaje się, że prezes szatkując półwysep nie zdał sobie sprawy, że wzbogaca kraj o koleją wyspę. Jeśli to pojmie, będziemy świadkami partyjno-rządowo-kościelnej fety związanej z nadaniem jej nazwy. Oby nie identyfikowała się z jego rodzinnymi korzeniami. Tego jest już nadmiar, coś na modłę dzisiejszej złotówkowej inflacji. Znakowanie nie zawsze zgłębia jej treść.
Pomysł budowy tzw. Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) ociera się o kosztowną fantazję, a mniej o kalkulatorskie korzyści dla RP. Decydentów obnażają perfidię wobec podatników zmuszanych do łożenia na ich dostatnie pensje, a oni egzystują w baśniowej bezkresnej łąkowej szacie. I tym razem przy tak gigantycznej inwestycyjnej projekcji zbrakło solidnej ekonomiczno-społecznej analizy tego wymysłu. Kolejne pisowskie przedsięwzięcie o konfliktowym ładunku.
Grzeszna litania czynów zubożających społeczeństwo jest obfita, np. straty z powodu nieodbytych kopertowych wyborów. Żeby było po pisowsku, sprawca tej straty, wicepremier rządu, został ostatnio obdarowany Medalem Honorowym Poczty Polskiej im. Króla Polski Zygmunta Augusta z numerem jeden, który w tym przypadku jest wart około 70 mln publicznych złotówek zmarnotrawionych przez laureata. To bodaj najdroższy medal RP. Wręczył mu go jego podwładny. Reakcja ze strony wyróżnionego jest ordynarną gruboskórnością.
Bulwersuje marnotrawny zakup maseczek przeciwepidemicznych oraz niesprawnych respiratorów. Uzupełniając to organizatorskim rozgardiaszem w dystrybucji szczepionek i ich wykorzystywaniu, obnaża niekompetencję rządzących, co wymaga również prokuratorskiej obdukcji. Dzisiaj na to płonna nadzieja, mimo że znamiona naruszenia prawa są wyraziste.
Tropem absurdów trafiamy na budowę od podstaw warszawskiego Pałacu Saskiego o kontrowersyjnej historycznej percepcji za około 2,5 mld zł. Doskonałą społeczną oceną tej rządowej fantazji jest finał zbiórki na wspomożenie odbudowy. Uzbierano raptem ok. 150 tys. zł od 95 osób. W czyjej więc intencji buldożery rujnują ten ważki fragment stolicy? Chyba tylko w imieniu prezesa i tabloidowego ministra od kultury oraz nieźle opłacanych członków zarządu Spółki Pałac Saski. Z łatwością dysponuje się pieniędzmi podatników na tak kontrowersyjne ciemnice, konfliktujące społeczeństwo.
Dramatem jest awersja rządu do praworządności, co niesłychane w demokratycznym państwie. W Rzeczpospolitej stała się orężem prezesa i jego koalicyjnego ministra, którzy łakną podporządkowania sobie sądownictwa, łącznie z uprawnieniami weryfikowania sądowych orzeczeń. Diaboliczny pomysł łamiący uświęcone prawidła trójpodziału władzy już zaowocował obniżeniem organizatorskiego poziomu funkcjonowania sądowniczo-prokuratorskich instancji i boleśnie ugodził w unijny traktat przez Polskę zaaprobowany. Nieroztropny trend zubaża nas o miliardy złotych zalegających na unijnym koncie. Uczestniczyć z własnej woli w intratnej europejskiej wspólnocie i jednocześnie być jej wrogiem psychopatycznym objawem stoi. Wyroki europejskich sądów (TSUE, ETPC) rodzimi politycy ignorują, ale wbrew ich cynicznej pozie, nasz budżet topnieje. Zatrważają orzeczenia krajowego Trybunału Konstytucyjnego (TK), który z politycznego nakazu sam siebie deprecjonuje, a kraj ośmiesza w świecie Może to tylko fragment głębszej strategii prezesa w sprawach dającego początek unieważniania także innych paktów, a wówczas izolacja Polski będzie pełna. Wychodzi na to, że rządzący, sprzężeni

wyborczą perspektywą ignorują nawet swój osobisty przyszły los.
Państwo wzgardzające wyrokami trybunałów staje w ohydnej przekorze wobec pragnień znamienitej części społeczeństwa, o czym sygnalizują m.in. raporty uczonych-prawników i sondażowe rezultaty badań. Osobliwością w polskich sądowniczych arkanach jest pogarda do wyroków krajowych sądów dotyczących innych sądów, np. odmowa przywracania do służby sędziów niesłusznie napiętnowanych. Zdawałoby się, że sąd, ostoja prawa, z pokorą przyjmie owe orzeczenia, i co najwyżej wykorzysta apelacyjną ścieżkę protestu. Tak nie jest, bo aroganckie decyzje, niektórych prezesów sądów są jałowym gestem wdzięczności za awans nadany im przez pryncypała. Nastał problem, bo jak ma się zachować obywatel z prawomocnym wyrokiem w osobistej sprawie: uznać ten werdykt, czy go zbagatelizować, a to już bezhołowie, które w dziejach Polski ma sporo odnośników.
Niekompetencja rządowych nominatów smuci. Bojownicy z nowogrodzkiego ordynku usiłują za wszelką cenę łagodzić niedorzeczności prezesa, także te kuriozalne wygłaszane przed wysublimowaną widownią podczas objazdowych spektakli. Jednak nie sposób racjonalnie je zinterpretować. Prezes utkwił w niegdysiejszym świecie. Nie mając nic optymistycznego do zaoferowania, ucieka się do obskuranckiego słowotoku znanego sprzed transformacji. Zagęszcza konfliktową atmosferę, usiłując zniweczyć wszystko, co dotąd naród uznał za wizję lepszego świata. Przysłanianie nieudolnych rządów obleśnymi pogawędkami jest bliskie sabotażowi.
Na smutny piedestał załapał się szef resortu od wszelakiej nauki. Jego mentalność nie wykracza za kościelne mury i katolickiej lubelskiej, ongiś znamienitej uczelni, a teraz zagubionej w polityczno-rządowej enklawie. Skutek tego taki, że opuszczają jej katedry wybitni (np. x. prof. A. Szostek, były rektora KUL-u, x. prof. Wierzbicki teolog i etyk tej uczelni etc.). Problem w tym, że rozum ministra od nauki, ale i jego prezesa również nie ogarniają społecznych różnorodności. Apodyktyczne, nieprzyzwoite traktowanie nauczycieli, uczniów i ich rodziców, dziennikarzy etc. podkreślają umysłową miałkość ministra, a to szkodzi nie tylko edukacji, ale i misji Kościoła. Podobnych przypadłości wiele, a one fatalnie afirmują pisowską bogobojność.

Usprawiedliwianie niekompetencji

Dyletanctwo rządzących ma drugie imię: bojaźń przyznawania się do niepowodzeń czynów swego autorstwa, a tego wiele. Cedowanie odpowiedzialności na innych za własne błędy jest pospolitym tchórzostwem, pozostającym w ostrym konflikcie z szermowanymi przez partyjnego prezesa sloganami o cywilnej odwadze, honorze, prawdomówności, suwerenności, patriotyzmie etc. Świątobliwych haseł litania, a w istocie to bliskie uczniowskiemu tłumaczeniu się z niegodnego czynu w stylu: to nie ja, to on. I jeśli owe szkolne przypadki można skorygować w wychowawczym trybie, to nauczanie dygnitarzy jest spóźnioną sprawą. Ich decyzyjne niedorzeczności daleko wykraczają poza krajowy folwark. Zarządzanie państwem to posłannictwo, które winno być uświęcone wiedzą, praktyką i empatią tych, którzy tego się podejmują. A jeśli ich ego zostało wzbogacone solidnymi studiami i twórczą praktyką, a nie formalistycznymi kursami i seryjnymi dyplomami przedziwnych uczelni, to szanse to szanse na rozwój kraju wzrastają. Ale to obce rządzącym.
Prezes w rozpaczliwych zabiegach o utrzymanie swojej pozycji odrzucił racjonalny probierz awansowania, wstępując na archaiczny trakt wiernopoddaństwa w module wątłej calizny ugrupowania. Skutki tego fatalne, a kraj przecież dysponuje zastępami fachowców. Lud nie zasłużył na karmienie go zjełczałą mizerią. Obskurantyzm prezesa fatalnie się rysuje w

sondażowych wykresach. Desperacko więc poszukuje przyczyn niepowodzeń swego autorstwa. W grymasie znajduje sprawców. Oskarżonymi są: UE, sąsiedzi nam przychylni, dywersyjno – szpiegowska opozycja etc. Fałszywy, natrętny, wiarołomny osąd staje się narracją rządowej kamaryli nasączonej ordynarną presją bycia na władczym świeczniku z szansą na pomnażanie własnego dostatku. Ten antyspołeczny spektakl winien zakończyć swój marsz w najbliższych wyborczych urnowych wrzutach. Oby obywatelskie jaźnie nie nawiedziła intelektualna katastrofa, a bajki prezesa wyznaczyły kolejną upokarzającą perspektywę dla kraju. Wybrzmiewa pieniądz ten krajowy i unijny. Pierwszy pozostaje pod nieudolną, polityczną opieką prezesa NBP z mechanicznym, ale politycznym banknotowym dodrukiem, zaś unijna gotówka zalega w Brukseli. Klucz do niej spoczywa w postępkach prezesa, prezydenta, premiera i oczywiście ministra od sprawiedliwości. W swej bezradności rzucili rękawicę UE, kładąc akcent na wyimaginowane zewnętrzne zagrożenia dla kraju, próbując tak tandetną narracją stłamsić niepowodzenia własnego autorstwa. W podejrzeniach nie oszczędzają opozycji, bo dla nich to zawada w ich koncepcji budowania Polski, ale chyba nie mocarstwowej. Algebra nie jest silnym punktem tej władzy. Czynić wroga z przyjaciół to poważna umysłowa dolegliwość. Społeczeństwo już dawno odkryło karty prezesa znaczone panikarskim egoizmem, budującego z mozołem przeszkody, których nikt nie zamierza forsować, ale na pewno wszyscy ci odgradzani zastanawiają się nad źródłami tego absurdalnego konceptu.
Polska, ale i rządząca partia w relatywnym osamotnieniu. Taki los. Wyborczy zwycięski placet nie upoważnia do rujnowania dotychczasowego dorobku Polaków i odgradzania kraju od dostatniej przyszłości. Z bojaźnią i współczuciem trzeba spozierać na zagubienie wodza. Ni to przywódca, ni to tandetny ideolog bez ideologii, ni to smutny żartowniś, ale na pewno osobnik, który dla uświetnienia siebie i swego zmarłego brata potrafi wykorzystać wszelakie, także niegodne sposoby bycia zwierzchnością. Problem w tym, że jego tzw. przywódcza charyzma tandetą stoi. Dowodów dostatek, a one w swej smucie daleko odstają od wizji W. Młynarskiego (1941-2017) w tekście W Polskę idziemy. Z prezesa mówca żaden, zaś pozostaje niedoścignionym w obrażaniu i waśnieniu społeczeństwa. Posiłkując się jego facecjami, z których tylko on i wysublimowana widownia śmiechem rechocze, dopełnia jego zagubienia. Tępe żarty z problemów trapiących innych, uwłaczają godności wielu rodaków. Katolik, a ignoruje podstawowy kanon wiary, że stwórca w swej nieskończonej mocy powołał do życia wszelakie istoty, także te ironizowane przez prezesa. Zasmuca brak reakcji Episkopatu na politykierskie brednie dotyczące człowieczej inności. Milczenie nie zawsze pozłotą promieniuje, ale budżetowymi złotówkami już tak. Kościelne instytucje w Polsce najpierw dostrzegają mamonę, a później brewiarz. Wiara zaś zatratą stoi. Inne religie mniej grozy emanują, ale przeto są uboższe.

* * *

W ostatnich wyborach parlamentarnych suma elektorskich głosów oddanych na tzw. zjednoczoną prawicę była niższa od liczebnego poparcia pozostałych frakcji. Parlamentarną przewagę zapewnił jej rachunkowy moduł Duńczyka, V.D. D'Hondta (1841-1901). Fakt ten winien zdjąć bielmo z oczu zarówno rządzącym, jak i opozycji, aby wyzwolić potencjał zrozumienia. Nic takiego się nie dzieje. Górę wzięła prymitywna mentalna krótkowzroczność objawiana w słowotoku dzielącym lud. Wyborczy sukces, to jedno, ale zarządzanie państwem. to już ważki problem. Bez współpracy z parlamentarną opozycją, za którą stoją miliony wyborców, rządzenie państwem jest grubiaństwem z omastą utopii. Kraj znalazł się w

objęciach tzw. prawicy z jej bezrozumnymi hasłami walki o wolność, niepodległość, suwerenność, mocarstwowość etc., tak, jakby ktoś nas zniewalał. Nic takiego nie ma miejsca, ale na prezesowych zamkniętych mityngach z urzędową partyjną widownią, dostatnio to wybrzmiewa, a ukraiński problem wzmacnia prezesowski denny słowotok. Nadzwyczajnej wagi nabrało pojęcie suwerenności. Nowogrodzka ma problem z interpretacją tego pojęcia tak w krajowym jak i geopolitycznym konglomeracie. Nie jest zdolna określić granic autonomii i jej splotu ze współczesnym światem. Inne państwa potrafią wyznaczyć granice swej samodzielności.
Pisowskie rozumienie współczesnego świata jest zaklęte w granicach sobkowstwa z alergią na dobrosąsiedzkie relacje, a to pozostaje w przekorze do materialnego dostatku, co paradoksalnie wzmacnia suwerenność. Bogaty może więcej. Takie to prawidło. Prezes tego nie pojmuje i wypowiada wojnę UE, a stamtąd są profity będące ważką funkcją niezależności. Atakowany jest w nieprzyzwoity sposób Berlin, którzy od lat politycznie i ekonomicznie nam sprzyja, a ostatnio nawet militarnie (np. czołgi Leopard, system Patriot). Obsesja żoliborskiego desperata, tchnie ignorancją oczekiwań obywateli. Rządzący doprowadzili do tego, że nasz kraj w dyplomatycznym odbiorze jest traktowany jako byt wymagający specjalnej troski. W pisowskiej wyobraźni powróciła do łask skompromitowana tzw. teoria dwóch wrogów: z jednej strony Wschód z drugiej Zachód bez recepty na korzyści dla naszego kraju. Tak już było. Nikt chyba nie tęskni za powtórką z historii. Problem w tym, że naszą dyplomację ogarnęła niemoc, ale to nie pierwszyzna. Jej klęski odnotowano w annałach, a sporo ich było.
Brednie, że w przekorze do sukcesów rządzącej koterii staje opozycja, UE, Niemcy i reszta zachodnich oraz wschodnich ponoć nieżyczliwych centrów, jest przyznaniem się do nieudolności w zarządzaniu państwem. A ono musi być calizną, a nie wybiórczą szatkownicą. Pomawianie opozycji o szpiegostwo i kolaborację z Berlinem, Brukselą (sic!), Moskwą etc. jest naiwną formułą ratowania partyjnego bezideowego, lecz materialnie interesownego tworu. Zastanawia to, że krajowe kontrwywiadowcze służby specjalne, a jest ich mrowie, dotąd nie potrafiły zidentyfikować szpiega, tak, aby sąd mógł ocenić jego szkodliwość bądź uniewinnić, a wówczas społeczeństwo odetchnęłoby z ulgą. Kreowanie fikcji jest jedyną strategiczną formułą tej partii. W zagrodzie można trwać, ale tylko do pustego żłobu. Kolejny etap wieszczy klęskę. Wydaje się, że lud to pojął i nie sprawi wyborczego zawodu.
Prezes jeżdżąc po kraju obnaża polityczną zaborczość. Oby nie zechciał ze swoim spektaklem peregrynować państw UE. Byłby to dramat dla Unii, ale i RP nade wszystko.

Janina Łagoda